N^ER. 14.

Do Nru 31 Gazety Korresp: Warsz: i Zagr: 1819.

ROZMAITOŚCI.

I.

Listy Monarchów panuiących i inne, pisane z powodu oblężenia i oswobodzenia Wiednia.

(Dalszy ciąg.)

List Króla Jmci Polskiego do Królowey Jeymci.

(z pod Strygonia de data 11 8bris.)

Powtornie dobroć Boska Chrześciiańskiemu hoynie pobłogosławiła woysku, za co mu niechay będzie chwała wiekuista, że nam dnia onegdayszego znowu pozwoliła zwycięztwa tak wielkiego, iż lubo Wiedeńska expedycya znaczna wygraną bataliią, ale tu in triplo dobroć Boska większą nam dała. Nieprzyiacielowi zaś fatalny upadek przyniosła. Sam byłem w niebezpieczeństwie zdrowia mego, dla odwagi nacierania na nieprzyiaciela krzyża Sgo, chcąc rekognoskować most pod Strygoniem, abym go był mogł iak nayprędzey opanować dla korrespondencyi z odebranemi fortecami. A gdym się zbliżył ku ich woysku, obaczyłem że się nieprzyiaciel w wielkiey liczbie świeżego znayduie woyska, ale to serca naszego bynaymniey nie zalterowało, aż też daią znać, że podiazdy nasze o staię się od nieprzyiacielów znayduią, z których że niejakiego doznał powodzenia, daley ku nam marsz zaczął, i my też zaraz ruszyli z woyskiem. O tym dali znać Turcy Wezyrowi, który dwu Baszów z woyskiem przeciw nam ordynował, aby nas uprzedzili, i na obóz nasz napadli, lecz my szczęśliwie uprzedzili, i wprzod na nich uderzywszy, iednym impetem znaczną kwotę znieśliśmy nieprzyiacielskiego woyska. Ośm Baszów w woysku ich było, dwuch w niewolą wzięliśmy Sylistryyskiego i Alepskiego, dwu między niewolnikami się utaiło, drudzy na placu polegli, a tak nieprzyiaciel zasławszy trupem pole, Wezyr z resztą woyska uciekł na most na Dunaju wystawiony, a że się na nim zatarli, my kazali pod strzelić, iakoż tak szczęśliwie, że wielki tłok ostatka dołamał, zaczym Turcy w wodę wpadli, woysko zaś Chrześciiańskie z tyłu ich licznym trupem słało. Bardzo ich wiele potonęło, gdyż trudne salwowanie się przez taką Dunaju szerokość było, tak że trupy z zawoiami pływące pokryły wodę, iż rzeki znać niebyło. Strach było i patrzyć, iak sądny dzień widzieć było, kiedy tu ratuiący się, do dna szli, a inni od kul na wodzie zabici, tonęli. Mogę mówić, że nie tak w utarczce samey, iako uciekaiących woysko nasze biiąc, prawie zmordowali się. Ziemia i Dunay prawdziwie w ten dzień napełniły się krwią Turecką. Ostatek Turków zostało się w okopach i mieyscu przerzniętym, że się łączyć niemogli, zaczym

widząc swoich klęskę, poddali się. Między temi znaydowało się różney komplexyi i koloru ludzi. Prawie czoło i wybór woyska, panów Tureckich z różnych poddaństwa tego narodów na tę woynę wyprowadzonych, wykorzeniło się za pomocą Boską, w dziesięciu godzinach zakończyła się ta okrutna i ledwie słyszana w świecie walka. Turcy tedy z pola spędzeni, rosproszeni, pobici, potopieni: armaty, ammunicye, fortece, miasta z tey strony Dunaju zabrane i Cesarzowi podbite. Gdyby były woyska świeże, toby teraz łacno, i nieomylnie za pomocą Bożą i Konstantynopol odebrać, ile że Turcy nayprzyncypalnieysze woyska, ludzi i panów stracili, a zatymby się nie oparli. Woysko nasze Chrześciiańskie srodze sfatygowane, bo póki tylko żołnierz miał siły, i moc nieprzyiaciela zabiiać nie przestawał. Jutro (da Bóg) vale woysku Cesarskiemu uczyniemy, które po rozłączeniu się z nami obroci ku Wiedniowi, my zaś prostym traktem przez Węgry, do oyczyzny. Niech się tedy cieszą w oyczyźnie, a winne Wszechmogącemu Bogu oddaią dzięki za tak liczne zwycięztwa.

(Dalszy ciąg listów późniey.)

II.

NOWY PUSTELNIK w Paryżu

z dzieła pod tytułem Le bon homme.

(Ciąg dalszy.)

Zbieracz Gałganów.

(Chiffonier.)

„Była iuż godzina druga rano, gdy oddaliłem się z uczty od Pana Seval, daney w dzień zaręczyn córki iego z młodym Hrabią Lestades. Mnóstwo służących w galowe postroionych ubiory, roiło się w przedpokoiu, lub spało na krzesłach, czekaiąc na odjazd państwa swoich. Dziedziniec zapełniony był poiazdami, których stangreci boiąc się zasnąć przy koniach, grali w burdy przy dobrze oświeconych od karet latarniach. Zaledwie znalazłem szwaycara, lecz ten snem zmorzony, ziewał bez przerwy i nie mógł mi bramy otworzyć; rad nierad podzwignąłem z nim rygla ażeby czémprędzey dostać się na ulicę. Postępowałem zwolna i środkiem ulicy obiaśnioney ulubionem światłem kochanków i złodziei, to iest, światłem gasnących iuż latarni, bladém i mdłem, to się wznoszącem to znowu w ułłumionym blasku dogorywaiącém. Ostatnie straży policyynych patrole, turkot wozów ogrodniczych z przedmieść warzywo do miasta prowadzących i wozów chłopskich z pobliskich wiosek z rozmaitemi produktami na targ dążących, nareście kiedy niekiedy łoskot przebiegaiących pojazdów z państwem powracaiącém od spoźnionych zabaw, wszystko to przerywało głuche milczenie rozchodzącey się iuż nocy, i dawało stolicy postać owego życia i ruchu, iakiego nie iedne miasto na prowincyi w naywiększą swą uroczystość życzyłoby sobie. „

„Tak tedy postępuiąc zwolna, przebiegłem myślą i stawiałem sobie przed oczy z opuszczoney zabawy rozmaite obrazy. Widziałem w nich ukontentowanie Pana Seval, że daiąc 500,000 franków posagu w czystych dobrach, kupił sobie przywiley nazywania córki swey Hrabiną. Przeciwnie uderzała z drugiey strony lękliwość żony iego troskliwey o los i przyszłą pomyślność corki, dla którey w każdym jeście, w każdym spoyrzeniu przyszłego Pana zięcia nieomylny prognostyk wyczytać chciałaby. Tymczasem uprzeyma i skromna Ernestina więcey rodzicami niż sobą zaięta, więcey dręczona żalem z rychłego opuszczenia ich domu niżeli ukontentowana z przyszłey dostoyności, ani

na krok nieodstępowała od boku matki swoiey, którą często ściskaiąc zdawała się nie-[illegible] winnym spoyrzeniem wzywać Hrabiego, by dzielił z nią iey uczucia i przymilenia. Toż samo wyrażały i oczy matki mówiąc do niego. — „ Niech przez cię będzie szczęśliwa! „ — On zaś milcząc także, dawał iednak odpowiedź pełnym ognia okiem, — „ Wiecznie kochać ią będę! — “

„ Przyszły mi także z kolei na myśl niektóre wielu osób śmieszności, oraz przepych i zbytek ich ubiorów! O wieleż to rzekłem sobie iest ludzi, którym wartość kosztowna ich wszystkich błyskotek, nie tylko nic do wdzięków nie przyda, ale nawet w szpetności nic uiąć nie zdoła! Wieleż to ubogich familii żyłoby w dostatku na zawsze za ieden grzebień, za ieden naszyinik! — Wieleżby to . . . . . . chciałem rzec daley, gdy przy podobnym niemym dyskursie zruszywszy ramionami, trąciłem niechcący człowieka, który się do mnie w te odezwał słowa: — „ Cóż to! Czyś Pan ślepy? “ Miał w ręku drewnianą latarkę, i szukał czegoś po ziemi, co mu zapewne z ręki wytrąciłem. Zamiast odpowiedzi, schyliłem się ku ziemi, by mu dopomódz w szukaniu, lecz to więcey go gniewać zdawało się, rzekł bowiem do mnie głosem, którego grzecznym nazwać nie mogę; — Czyliż ieszcze drwić sobie Pan ze mnie zamyśla? – Bynaymniey móy kochanku odezwałem się do niego, zdało mi się żem ci coś z ręku wytrącił, chciałem ci więc dopomódz do prędkiego znalezienia zguby. — Zawiele łaski, odpowiedział na to łagodnieyszym iuż głosem. Lecz ia z rzemiosła mego, szukam tego co inni zgubili. — Odchyliliśmy się obadwa, a wtenczas nędzny ubior iego przekonał mnie, że on nic do zgubienia mieć nie mógł. — Niosł w iedney ręce latarkę, w drugiey laskę hakiem żelaznym opatrzoną, kosz na plecach, i miał na głowie białą wełnianą czapkę. Każdy inny widząc postać taką co prędzey opu-[illegible] schoby niepocieszną kompanią; ia przeciwnie korzystałem z niespodziewanego spotkania, żeby poznać stan i sposób życia nędznego gałganów zbieracza. Na czynione mu zapytanie, rzekł do mnie: — Mości Panie, my w naszym stanie śmiele powiem naywolnieyszymi, nayłżeyszym co do pracy od wszystkich innych, miewamy także nocy przyiemne. Nieopłacamy patentowego, lada pakłak okrywa ciało nasze, i mamy we wszystkiem wydatki więcey iak u innych ograniczone; mało komu znani, choć zdarzy się iakowe spotkanie, przechodzą mimo nas ludzie nie spoyrzawszy na nas; zresztą nie wstydzi nas nędza nasza. — Zdarzy się też nieraz że niechcąc bywamy świadkami nocnych intryg; dzienne nie obchodzą nas wcale, a w rzeczy samey niemasz czego żałować, są one nienaylepsze zda mi się.“

„ Rzemiosło nasze nie iest tak nędzne i niezyskowne iak się Panu zdawać może, nikt go nam nie zazdrości bo nikt nas nie uważa. Prawda że zdarzaią się często chwile zupełnie bezzarobkowe, lecz zdarzaią się też i takie gdzie iedna wszystkie wynagrodzi. — „ Jakże to? „

„ Nietylko żyię wygodnie, mówił zbieraiący daley, lecz z pracy moiey utrzymuię starszego brata, który codzień porządkuie to co ia w nocy znaydę, i uczy mnie iak z znalezionego korzystać należy. J tak oddałem niedawno Baronowey C — pierwszy rys do biletu, który przed iey domem znalazłem. Z cienkości papieru, z pisma ręki kobiecey, z wielu nareście wyrazów coś więcey iak przyiaźń oznaczaiących, nakoniec z niepodchlebnego odmalowania męża, wnosił móy brat że Baronowa chętnieby na powrót bilet ten mieć chciała; ubrałem się więc w dzienną sukniią moią i poszedłem czekać pod domem Barona poki on

z domu nie wyiedzie. Zaledwie wyiechał ia meldnię się u Baronowey z pewném do niey samey zleceniem. Niechciano mnie z początku puścić do pokoiu, panna pokoiowa żądała oddania na iey ręce papierów lecz ia uparcie stanąłem przy moim, że samey tylko Pani oddać ie mogę. Wprowadzono mnie nareście do gabinetu Baronowey. Do krócset gałganków Mości Panie! żebyś widział co to za piękność ta Pani! zaledwie spoyrzałem na nią zmieszałem się, i zapomniałem z czém przyszedłem. Z uśmiechem spytała czego żądam? milcząc oddałem iey bilecik dobrze w inny obwinięty papier. Zaledwie otworzyła go, zadziwiona krzyknęła z lekka i spytała z uprzeymością zkąd i iakim sposobem dostał się w ręce moie? Opowiedziałem wszystko rzetelnie nieprzepominaiąc domysłu brata mego. Nazwała go człowiekiem rozumnym, mnie zaś wcisnęła w rękę podwoyny złoty pieniądz kilka słów podziękowania do lawszy. Co za uymuiąca i słodka mowa! więcey mi sprawiła ukontentowenia niżeli złoty podarek.

(Dokończenie poźniey).

III.

Teatr Polski we Lwowie.

Ostatni numer Pamiętnika Lwowskiego, umieścił znowu wykaz i rozbiór dzieł grywanych na tamecznym teatrze, — od dnia 26 Lutego do 20 Marca. Z sztuk znakomitszych wystawioną tam była opera Jan z Paryża i Alzyra, trajedya Woltera, wierszem przez E. Osińskiego tłumaczona. Znany przed kilku laty na scenie Warszawskiey Pan Włodek, nowo wcielony do tamecznego teatru Aktor, występował raz pierwszy w rolj Zamora. — „Daiąc o nim zdanie, — mówi Recenzent, nie można się w szczegóły zapuszczać. Zdaie się że Pan Włodek wie tylko o tém, że w deklamacyi, umiece i czuciu są różne stopnie; nie wiedząc atoli gdzie i iak się czego używa, używał wszystkiego bez rozwagi, i z taką przesadą, że nieraz (mówimy szczerą prawdę) szmer powszechny ze śmiechem zmięszany, powstał. — Na nic nie miał względu, wypadał, krzyczał i psuł iloczas języka do tego stopnia, że każda ostatnia zgłoska była u niego długa, a z Europy E-u-ropa się zrobiła. Postać ciała iest dosyć ruchawa, organ giętki (lecz nie do ról bohaterskich,) akcya zupełnie nienaturalna, wymowa zepsuta i niezgodna z istotą języka naszego. Życzymy aby raczył się kształcić, korzystać z tych przestróg, i zatrzeć pierwsze wrażenie iakie na publiczności uczynił. „

Ale co naywięcey uwagę naszą zwracać powinno, to iest wystawienie iednego z naycznakomitszych drammatycznych tworów. — Fedra Rasyna, dotychczas tak słabo w języku Polskim wydana, znalazła nowego tłumacza (Pana Wincentego Kopestyńskiego) — „Gładki tok wiersza, (mówi Recenzent Lwowski,) — mocne rymy, czystość języka i wierne przelanie wyrazów Rasyna, — stawiaią teraz iey tłumaczenie, w rzędzie przekładu Alzyry i Cyda.“ — Wystawienie tey sztuki przeznaczonem było na dochód Pani Kamińskiey. Gra aktorów odpowiadać miała oczekiwaniu publiczności.

IV.

Pułkownikowi Steevenson zmarłemu od lat dwóch, ukradziono przed 13 laty, gdy bawił w Indyach wschodnich 6letnią córeczkę. Teraz wynaleziono iey pobyt, i dowiedziano się, że iest pierwszą żoną iednego Raiach Indyyskiego. Gubernator w Madras żądał iey wydania, lecz ona sama, dowiedziawszy że rodzice iuż nieżyią, niechciała opuścić seraiu męża swego. Starszey swey siostrze odstąpiła spadaiącego na nią po rodzicach maiątku w ilości 3,500 funt: szterl: (140,000 zł:) i przesłała iey prócz tego 1000 pagod (18,000 zł.) i piękne bardzo kleynoty w podarunku.